Rok II. Lwów, 14 Grudnia 1878. Nr. 25.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

PIUS IX, OBROŃCA POLSKI.

Mowa, powiedziana w archikatedrze lwowskiej w rocznicę pielgrzymki polskiej do Rzymu, przez X. E. Podolskiego)

(Ciąg dalszy).

Wiekopomny Pius jako dobry pasterz znał dobrze stan owieczek polskich i duchowieństwa polskiego Pius IX wiedział dobrze, że w tych tylko narodach tak społeczne jak i domowe życie, a z niem i hart ducha religijnego i narodowego traciły moc swoją, w których duchowieństwo zaniedbywało oddychać powiewem rzymskiej nauki. Pius IX wiedział dobrze, że duszą katolickiego narodu, krwią organizm jego utrzymującą, jak było tak i na zawsze będzie duchowieństwo. Bo nie bez znaczenia wyrzekł Chrystus Pan te do kapłanów słowa: Wy jesteście solą ziemi, wy jesteście światłem świata, *vos estis lux mundi, vos estis sal terrae* [1]). Ależ, gdy krew zakażeniu ulegnie, możeż z organizmu tryskać silne życie? Usuńcie światło, a wnet świat cały spocznie w objęciach nocy. Zniszczcie sól, a pokarmy wasze ulegną zepsuciu. *Si sal evanuerit, in quo salietur* [2]). Pius IX, wiedząc o tem, przyszedł na ratunek wziętej na tortury katolickiej Polsce, zakładając tuż pod okiem swojem, pod cieniami kopuły św. Piotra, tam przy Piotrowej skale, kollegium Polskie [3]). Kto rozumie całą doniosłość kapłańskiego posłannictwa w narodzie, kto wie, że teologia była i na zawsze pozostanie pierwszą mistrzynią wszystkich nauk,

[1]) Ewangielia św. Mateusza. Rozdz. V. w. 15. 10.

[2]) Ewangielia św. Łukasza. Rozdz. XIV. w. 34.

[3]) Do założenia kollegium polskiego przyszli z pomocą Piusowi IX trzej kapłani, których imiona na wieczne czasy z dziejami Kościoła polskiego połączone zostaną: Ojcowie: Kaysiewicz, Semeneńko, Jełowicki. Pierwszy z nich w *Pamiętniku Zgromadzenia* Ojców Zmartwychwstania opowiada nam cały przebieg historyi założenia kollegium polskiego. Oto jego słowa:

„Roku 1850 hrabia Montalembert, przybywszy do Rzymu, przyjmowany ze szczególnem odznaczeniem jako obrońca papieztwa w Izbach francuzkich, podał myśl utworzenia seminaryum polskiego w Rzymie pod naszem przewództwem, choćby tylko na początek dla kleryków z Poznańskiego i Galicyi. Ojciec św. mówił o braku funduszów; wszakże tej trudności zaradził książę Czartoryski, ofiarując na początek 5000 franków rocznego dochodu. Ale choć w ten sposób trudność finansowa upadła, inna zjawiła się natomiast; obawa ambasad trzech dworów, i skutkiem tej projekt został pogrzebany. Myśmy nie przestali myśleć o seminaryum polskiem za granicą. Co nas głównie pobudzało do tego, był ów wzgląd, aby Polsce nie brakowało tego potężnego środka, jaki inne narody mają w swoich seminaryach w Rzymie, a który prowadzi do dwóch wielkich rezultatów: jednego, aby być w nieprzerwanym związku z głową chrześciaństwa i środkiem wiary katolickiej, drugiego, aby w naukach teologicznych i wykształceniu ducha kapłańskiego utrzymać się na równi z innymi katolickimi narodami. Anglia, Szkocya, Irlandya, Niemcy i Węgrzy już od XVI-go wieku miały te zakłady w Rzymie, później powstały inne, a nareszcie w tych ostatnich czasach Francya sama, mimo wzorowych seminaryów, w jakie obfituje, a za nią Ameryka północna (Stany Zjednoczone) i południowa (Brazylia, Chili, i t. d.) uznały potrzebę i korzyść nieobrachowaną istnienia podobnychże w Rzymie i na wielkie rozmiary założyły tam takie domy. Jedna Polska była pozbawiona w Rzymie własnego zakładu, co przy jej nieszczęściach i biedach innostronnych, jeszcze smutniejszym wydawało się brakiem. Tem bardziej ta potrzeba w ostatnich czasach czuć się dała, gdy naród nasz na dwa zarówno zgubne wystawiony wpływy, ucisku moskiewskiego i rewolucyjnej propagandy, przez oba od Kościoła i Rzymu odciągany, na najcięższą był narażony pokusę zachwiania się w wierze swojej. Duchowieństwo krajowe, siecią ukazów uwikłane i jakoby odcięte od swej głowy, nie zdołało utrzymać równowagi i ulegało naprzemian to rządowej przemocy, to pogróżkom ulicznym. Dopiero głos Papieża wskazał mu drogę prawdziwą, drogę gołębiej prostoty z roztropnością wężową połączonej. I oto coraz licznicj świadczy ono prawdzie, znosząc pogróżki, wygnanie, i śmierć samą. Część duchowieństwa naszego ocalała, zwrot ku lepszemu nastąpił; lecz wiele jeszcze pracy trzeba, by dobry przykład wszystkich za sobą pociągnął. Najpotężniejszym do tego środkiem jest dobre wychowanie młodzieży duchownej, w ognisku wiary i pod okiem najwyższego Pasterza. Brak tylko funduszów stawał na przeszkodzie. Wtedy przychylni nam prałaci przedstawili, iż gdybyśmy mogli dostarczyć jakiego funduszu na początek, Ojciec święty przyłożyłby się całą siłą do wprowadzenia dzieła w życie. Przypomnieliśmy sobie summę, zebraną przez księdza Jełowickiego na postawienie osobnej świątyni dla Polaków bawiących w Paryżu, wynoszącą około 100.000 franków. Suma ta zbyt była szczupłą na cel zamierzony, zwłaszcza gdy obietnica darowania placu ze strony miasta spełzła na niczem, a wycieńczenie kraju po powstaniu czyniło prawie niepodobnem zbieranie dalszych składek. Poradziłem zatem O. Jełowickiemu, aby przedstawił Ojcu świętemu wszystkie te okoliczności, i zapytał jako sędziego spraw sumienia, czy nie korzystniej będzie użyć tej sumy na założenie kollegium polskiego w Rzymie. Usłuchał tej rady ksiądz Jełowicki, a Ojciec święty nie tylko zatwierdził myśl, ale ją wielce pochwalił, a gdy znaczniejsi dawcy, którzy O. Jełowickiemu do uzbierania tego funduszu pomogli, zgodzili się na takie jego użycie, zaczęto już myśleć w Rzymie o wyszukaniu stósownego pomieszkania. Nie pojmujemy, jak mogli ludzie, niechętni czy niebaczni, prawić i pisać, jakoby O. Jełowicki sumy zbierane wrzekomo na świętopietrze samowolnie potem oddał na kollegium polskie. Wypadało atoli przed otworzeniem nowego w Rzymie zakładu porozumieć się z biskupami polskimi, od których tyle pomyślne rozwiązanie się jego zależało. W tym celu O. Semeneńko otrzymał od Ojca św. upoważnienie do uczynienia odpowiednich kroków i opatrzony listem do Nuncyusza wiedeńskiego, a przez tegoż dalszemi listami do każdego z biskupów, zwiedził po dwakroć Galicyą i Kraków, a następnie Poznań. Za powrotem swoim do Rzymu na osobnej audyencyi opowiedział i przedstawił cały stan rzeczy Ojcu świętemu, wyraźnie ze wszystkiego zadowolonemu. Ojciec św. mianował wtedy

matką cywilizacyi, stróżem i probierzem tak życia narodowego, jak i miłości Ojczyzny, ten dokładnie pojmie całą doniosłość wyświadczonego nam Polakom przez Piusa IX dobrodziejstwa. Aby zaś to dzieło wielkiego papieża w całej przedstawiło się prawdzie i w całej uwydatniło się wielkości, musiałem dotknąć ubiegłych dziejów Ojczyzny naszej. Nie zapominajmy bowiem, że historya winna być zawsze mistrzynią prawdy, *magistra veritatis*, że z przeszłości wysnuwać winniśmy dla nas naukę. A ta przeszłość mówi nam właśnie, ile to dobrego, jakiej chwały i pożytku przysporzyli Ojczyźnie naszej ci mężowie ducha rzymskiego, których postacie z zamierzchłych czasów naszej Rzeczypospolitej wywołałem przed chwilą. Tak więc *praeteritis moniti*, przeszłością nauczeni, umiejmy teraz oceniać i korzystać z wyświadczonego nam przez Piusa IX dobrodziejstwa! Pius IX pragnął, aby polscy kapłani zawiązali na nowo nić przerwanych ojczystych tradycyj naszych, jaka Polskę z duchem rzymskim łączyła.

Niegdyś polskiemu naszemu poecie zdawało się, w marzeniu iż widzi walącą się kopułę kościoła św. Piotra, aż oto przypadają Polacy i na ostrzach swych szabli chcą ją wstrzymać od upadku. Tak marzył poeta. Ale marząc, mylił się wielce, gdyż Kościołowi katolickiemu, którego on pod tą kopułą rozumiał, Niebiosa a nie kopuła za nakrycie służy, a w tych tam Niebiosach króluje Ten, co Kościołowi przyrzekł, iż bramy piekielne nie przemogą przeciw niemu, *portae inferi non praevalebunt adversus eam* [4]), o czem jednak nie marzył poeta i czego nie spodziewał się może, to my dzisiaj własnemi na to patrzymy oczyma. Oto pod osłoną i cieniem Piotrowej kopuły wychowuje się i kształci młodzież polska, tam w Rzymie papieskim nowych polskich kapłanów kształci się pokolenie, które w Ojczyźnie naszej odświeży kiedyś dzieje Odrowążów: Jacka i Czesława i dzieje Zbigniewów Oleśnickich, Janów Kantych, Skargów i Welaminów Rutskich. O! bądźmy tego pewni, że dziejopisarze przyszłych wieków uznają, iż przez założenie kollegium polskiego w Rzymie rzucone zostały pierwsze zarody odnowienia się u nas życia religijnego, wprowadzającego życie umysłowe na pewne, jasne, a od wszelakich błędnych ogników i majaków wolne zupełnie szlaki [5]). Może być, że niejednemu

---

komissyą osobną do zajęcia się już tą fundacyą, złożoną z prezydenta kardynała Clarelli, i dwóch członków: mgra Franchi, arcybiskupa Tessaloniki, dawnego nuncyusza w Toskanii, później zaś w Hiszpanii, sekretarza spraw duchownych, i mgra Simeoni, protonotaryusza apostolskiego, sekretarza Propagandy w sprawach wschodnich; sekretarzem zaś mianowany był mgr Passerini, prałat domowy Jego Świątobliwości, który następnie, za usługi w tem dziele oddane, został podniesiony na protonotaryusza apostolskiego. Znaleziono wkrótce lokal, część klasztoru OO. Mercedaryuszów (*De mercede. Redemptionis captivorum*), do którego dokupiono przyległe śpichrze, służące dziś za koszary; a gdy ową część klasztoru urządzono, jak wypadało, zostawiając na potem przebudowanie śpichrzów, mieszkanie dostateczne już było gotowe przy końcu 1865-go roku. Nie podobna tu przepomnieć przeważnej pomocy, jakąśmy znaleźli w tej i tylu innych sprawach w nieodżałowanym ś. p. kardynale Reisachu. Przezacny ten i ze wszech miar niepospolity mąż był gorącym przyjacielem sprawy polskiej, a niezmordowanym rzecznikiem interesów jej Kościoła. Wśród tych starań przybyła nam w pomoc Zofia z hrabiów Branickich księżna Odescalchi. Zyskawszy przez dwudziestoletni przeszło pobyt swój w Rzymie, przez swoje cnoty i wysoką wartość osobistą, znakomity wpływ tak u Ojca św. jak w całem społeczeństwie rzymskiem, używała ona zawsze tych tak pozyskanych korzyści na dobro kraju i Kościoła polskiego. Zakładanie seminaryum polskiego w Rzymie było rzeczą, której ona nie mogła zostać obcą; to też z całem uczuciem, jakoby obowiązku, wzięła się do niego. Nietylko bowiem przeważnym swym wpływem najwięcej się przyczyniła do zniweczenia nieprzyjaznych zabiegów i natychmiast zapewniła z własnych funduszów utrzymanie jednego ucznia, ale nadto większą część burs czyli stypendyów, dziś już w liczbie ośmiu, ze składek swem staraniem zebranych, ufundowała. Nie odważamy się tu wymienić wszystkich łaskawych dawców przez księżnę czy przez nas uproszonych, nie wiedząc, czyby wszyscy na to pozwolili. Sądzę jednak, że można bez niedogodności wymienić hrabiów Żółtowskich z Poznańskiego, hrabinę Katarzynę Potocką z Krakowa, księżnę Jadwigę z Zamojskich Sapieżynę, Olimpią z Tarnowskich hrabinę Grabowską ze Lwowa, i Wielebną Kapitułę tegoż miasta. Jednę prócz tego bursę, zwaną Piusa IX, stanowi dochód z wynajęcia koszar żołnierzom, a jedna powstała ze składek, zebranych przezemnie w Ameryce. Ojciec święty mianował ostatecznie rektorem O. Piotra Semeneńkę, a skoro w kilka miesięcy później lokal dostatecznie wysechł, w pierwsze nieszpory Zwiastowania Najświętszej Panny, t. j. w przeddzień 25 marca 1866 r. komissya papiezka z całem kollegium inaugurowała uroczyście i szczęśliwie jego otworzenie. W kilka tygodni później, 16 maja, Ojciec święty sam zaszczycił je swoją obecnością i całogodzinnem przebywaniem w jego murach, zwiedzeniem każdej celi i pobłogosławieniem w każdej jej mieszkańca, tudzież czułą a wiele znaczącą przemową jeszcze uroczyściej zagaił całą przyszłość tego nowego zakładu, który, jakoby upominek swego ojcowskiego serca dla Polski, przekazywał jej Kościołowi na wszystkie potomne wieki.“

Tyle Ojciec Kaysiewicz. Dodać tutaj wypada, że to dobrodziejstwo, wyświadczone Polsce przez Piusa IX, głoszą na marmurowej płycie, wmurowanej w jednej ze sal polskiego kollegium, następujące słowa:

Pio IX Pontifici Maximo — Cujus consilio et munificentia — Collegium Polonum — Adolescentibus in Ecclesiae tutamen — Et fidei amplificationem instituendis — Fauste feliciter inchoatum est — Et Pontificio nomine distinctum — Aedes ad coaedificandum coemptae — Leges ad disciplinam attributae — Studiis excolendis consultum — Nicolaus Paraccianius Clarellius — Praeses collegio consituendo — Alexander Franchius, Archiep. Tessalon. — Joannes Simeonius, protonot. Apost. (II viri a consiliis) — Laurentius Passerinius Protonot. Apost. a secretis — Parenti et Auctori — Qui beneficia humanitate cumulans — Tanti operis primordia — Praesentia honestavit. — XVII Kal. Junias. An. MDCCCLXVI.

---

[4]) Ewangielia św. Mateusza. Rozdział XVI w. 18.

[5]) Takie same o przyszłości naszej rokował sobie nadzieje wiekopomny Pius, skoro kardynał Milesi, pierwszy protektor polskiego seminaryum w liście do Biskupów polskich, z nakazu Piusa IX napisanym, pod dniem 6 stycznia 1867 r. tak się odzywa:

„Quod Romanis Pontificibus semper cordi fuit, ut in hac Urbe catholici Orbis Principe adolescentibus cujuscumque regionis, in sortem Domini vocatis, omnia praesto essent adminicula, quibus ad solidiorem scientiam, pietatem, atque ecclesiasticam disciplinam informarentur; idipsum Sanctissimus Dominus Noster Pius Papa IX, sive pro omnibus Ditionis Pontificiae Dioecesibus peculiare seminarium heic erigendo, sive nonnulla pro exteris nationibus Collegia instituendo, Praedecessorum suorum exempla aemulatus, summopere perficere studuit.

„Jam vero Sanctissimi Domini munificentia hujusmodi beneficio etiam Clerici Poloni perfrui poterunt. Quod sane consilium jam ab anno 1864 susceptum, et ad optatum exitum a die 25 Martii elapsi anni perductum.... Quum enim neque ubique, neque semper omnia praesto sint in his praesertim temporum difficultatibus ad strenuos in vinea Domini excolenda operarios informandos: hac proposita ratione vestrarum Dioecesium adolescentes morum probitate et acri ingenio praestantes, quorum indoles ac voluntas spem faciat eos altaris servitio se mancipaturos fore, penes hanc Petri Cathedram et ob oculos ipsius Supremi Pastoris sana doctrina imbuentur, et ad vitam sacerdotalem educabuntur.. His quidem omnibus nil ad Ecclesiae tutamen, fideique amplificationem opportunius poterat exogitari et in tanta morum relaxatione, et errorum colluvie nil Tibi, clero, et fidelibus tuae curae commissis jucundius accidere.“

Zawsze rzymscy biskupi to na sercu mieli, aby w tem mieście, stolicy świata chrześciańskiego, zaopatrzyć młodzież, z jakiego bądź narodu do służby bożej powołaną, w te wszystkie pomoce, któreby ich w gruntownej wiedzy, w pobożności i w kościelnej nauce wykształciły. To samo też i jego Świątobliwość Papież, Pius IX Poprzedników swoich przykłady naśladując, już to przez założenie tutaj osobnego seminaryum dla wszystkich kościelnego państwa dyecezyj, już to przez wzniesienie i dla obcych narodów nie jednego kollegium, wszystkiemi siłami starał się wykonać.

Tak tedy ze szczodrobliwości Ojca świętego, również i klerycy polscy podobnego dobrodziejstwa używać będą mogli. I ten właśnie zamiar, już od roku 1864 powzięty, do pożądanego skutku na dniu dwudziestym piątym marca przeszłego roku doprowadzony został. Gdy albowiem ani wszędzie ani zawsze można mieć to

przedstawia się to jako nader błaha i prawdziwej doniosłości pozbawiona sprawa. Ale kto wie, czy nie tak samo trzy wieki temu zapatrywali się Niemcy, Anglicy i Hollendrzy na dzieła papieży: Grzegorza, Pawła i innych, gdy w tym samym Rzymie tak samo jak Pius IX wznosili kollegia: niemieckie, angielskie i hollenderskie. A jednak, gdyby tych zakładów nie było, kto wie, czy bylibyśmy dzisiaj świadkami tych licznych przejść na łono katolickiego Kościoła w Anglii i Hollandyi i takiego tam wspaniałego rozwoju religijnego i teologicznego życia. Tak więc, kiedy wszystkie niemal narody, nawet biedna Irlandya od dawnych już czasów miała własnym kosztem wzniesione seminaryum, to my Polacy do dziś dnia nie mielibyśmy go wcale, gdyby nie hojność i ojcowska ku nam miłość Piusa IX. Wielki ten Papież otaczał ten zakład szczególniejszą swoją opieką, zowiąc go swoim benjaminkiem [6]).

Drugiej jeszcze rzeczy nie spodziewał się również polski nasz poeta.

Kto kiedy myślał, aby w samym Watykanie znajdowała schronienie królewska godność Polski naszej w osobie Najwyższego Hierarchy Polskiego Kościoła, w osobie Polski Prymasa? Kto myślał, aby on ztamtąd właśnie obecnością swoją przypominał całemu katolickiemu światu biedną Ojczyznę naszą? A i to Piusowi IX jedynie zawdzięczać musimy. Jego to ku nam miłość sprawiła, iż w osobie Prymasa Polski chciał uczcić naród nasz cały i dla tego na czcigodne jego ramiona w chwili, gdy za wolność Kościoła i prawa Jego ponosił więzy w kaźni ostrowskiej, zarzucił purpurę książąt Kościoła!

Oto, czem był Pius IX dla Polski i Polaków!

Pielgrzymi nasi wiedzieli przeto, do kogo idą, komu hołd swej miłości i czci złożyć mają. Wiedzieli, że od Tego najlepszego Ojca usłyszą słowa pociechy, że On w ich osobach uzna Polskę całą i da jej radę, przestrogę i błogosławieństwo!

(Dok. nast.)

wszystko, czego w tych trudnych szczególniej czasach do wykształcenia zdatnych do uprawy winnicy Pańskiej robotników potrzeba; tu natomiast podany jest sposób dla młodzieńców z waszych dyecezyj, obyczajów prawością i bystrym umysłem celujących, a którzy z usposobienia i z woli własnej nadzieję dają, że się na służbę ołtarzy poświęcą, aby się u boku tej Stolicy Piotrowej i pod oczyma samegoż Najwyższego Pasterza zdrową nauką wykarmili, i do żywota kapłańskiego wprawili. Nic, doprawdy, nie można było stosowniejszego obmyślić do ocalenia Kościoła i do rozszerzenia wiary, jak to, o czem mówimy; a w takiem obyczajów rozwolnieniu i błędów nawale, nic nie mogło się przydarzyć pomyślniejszego Tobie, duchowieństwu i wiernym twojej pieczy powierzonym.

[6]) Katolickie pisma w swoim czasie przytaczały nieraz pełne prostoty i serdeczności szczegóły, świadczące o szczególniejszej trosce Piusa IX o kollegium polskie. Wiadomą jest rzeczą, że nie jeden raz wielki ten Papież przysyłał ciasta i cukry alumnom kollegium, a kiedy jednego roku municypalność rzymska ofiarowała Ojcu św., jakto było we zwyczaju, olbrzymią a kosztowną świecę na uroczystość Matki Bożej Gromnicznej, to Pius IX darował ją natychmiast polskiemu Zakładowi, a wręczając ją Ojcu Semeneńce jako rektorowi powiedział: zapalicie ją dopiero w Warszawie. Świeca ta przechowywaną jest w oszklonej szafie, a wielu z pielgrzymów naszych na własne pewnie widziało ją oczy. Nie równie nad ową świecę cenniejszy upominek otrzymało jeszcze kollegium polskie od Piusa IX. Jest nim mszał z wielkim przepychem i smakiem nadzwyczaj bogato oprawny. Ks. dr. Smoczyński w dziełku swojem: *Rzym, jego kościoły i pomniki* powiada, że jeśli prześliczną jest oprawa, to niemniej i druk jest piękny. Dość powiedzieć, że miasto Bononia kazało ten mszał umyślnie w jednym egzemplarzu drukować i ofiarowało go Piusowi IX. Oprócz tego kollegium polskie otrzymało w darze od Piusa IX wszystkie polskie książki, ofiarowane Ojcu św. przez różnych autorów.

Jubileusz kapłański

w Tyczynie.

Z niezwykłą uroczystością odbyła się i niezwykłe też znaczenie miała w dniu 27. listopada b. r. obchodzona pięćdziesiątnica kapłaństwa najprzew. ks. prałata Leopolda Olcyngiera, o czem niniejsze przekona sprawozdanie. Ważną przeto rzeczą, aby o niej w najszerszych wiedziano kołach, mianowicie z powodu, iż uroczystość sama była świetnem uznaniem cichej, lecz wytrwałej pracy i cnoty, a słowa podczas tejże wygłoszone jak nie przebrzmiały w murach kościoła i plebanii, lecz przez zachwyconych uczestników rozniesione, znajdą potężny oddźwięk w umysłach wielu, tak równy zdołają wywrzeć skutek u wszystkich dobrej woli i wiary rodaków. Przystępuję tedy do zadania mego. Parafianie, których pasterzem jest od lat 47 czcigodny Jubilat, z własnego popędu przyozdobili gustownie fronton kościoła zielenią, kwiatami, girlandami i biało-czerwonemi chorągwiami. Po środku ułożony był z wieńców duży krzyż, a pod nim wielki z kolorowych głosek napis: Niech nam żyje L. O. najprzew. prałat nasz. Podobnież piątrowy dom proboszcza przystrojono do wysokości balkonu. W przededniu, wieczorem i nazajutrz od świtu potężnie bito z moździerzów, a tysiące ludu w świątecznych szatach, nawet z parafij sąsiednich, od zarania przybywało, zapełniając obszerny kościół, a w końcu i cmentarz. O godzinie dziesiątej zebrali się na sali księża, obywatele i znaczniejsi parafianie. Najprzew. ks. prałat Hoppe w kapie i infule rozpoczął obrzęd św. przed urządzonym na ten koniec ołtarzem według rytuału, w Tarnowie wydanego. Gdy miano ruszyć, ks. kanonik Sulikowski, gorącemi przemówiwszy słowy, doręczył ofiarowany przez kler dekanalny, metalowy krzyż ołtarzowy z wyrytym na nim imieniem Jubilata, który łkając oświadczył, że pamiątkę tę przyjmuje, lecz z wzruszenia w tej chwili podziękować nie zdoła. Wnet 50 kapłanów, poprzedzonych światłem i chorągwiami wśród śpiewu i huku moździerzów i dzwonów, prowadziło Jubilata, przez ks. infułata i kollatora, Jexc. Marszałka krajowego wspieranego, do tłumnie napełnionej świątyni, w której ołtarz wielki płonął mnogiem prześlicznych świec woskowych światłem. Nie będę opisywał budującego i rzewnego obrzędu, przez ks. infułata z powagą wielką, przejęciem i rozczuleniem dokonanego, a wspomnę jeno, że przedewszystkiem przy wkładaniu wieńca, (symbolu onego w niebiesiech obiecanego) i podaniu laski z krzyżem ku wspieraniu brzemienia lat sędziwych, jak też podczas udzielanego po nabożeństwie błogosławieństwa, widok Jubilata łzami zroszonego zwilżył oczy wszystkich. W czasie summy powiedział z wielką serdecznością i namaszczeniem ks. kanonik Sulkowski kazanie, w którem wzniośle tłómaczył znaczenie obrzędu spełnionego, osobliwie wieńca, laski i umieszczonego na niej żywem kwieciem otoczonego krzyża i pochodu processyjnego. Potem zakląłwszy się na Boga, że nie wymówi jednego słowa, któreby nie było najrzetelniejszą prawdą i przeprosiwszy Jubilata, że choć naruszy jego skromność, uczynić to musi, aby się i dzisiaj wykonały słowa Pana Jezusowe, że światło nie stawia się pod korcem, ale na świeczniku, ażeby oświecało wszystkich, wyliczał mnogie Jubilata zasługi około ozdoby domu Bożego, który zastał pleśnią starości pokryty, a odświeżył go i przyodział wspaniale, dalej zasługi w parafii, dekanacie, szkołach, wreszcie zasługi obywatelskie, dalej wynurzył mu niewygasłą wdzięczność i miłość współbraci kapłanów, wezwał do modlitwy o długie jeszcze życie Jubilata i sam modlitwą serdeczną zakończył. Po odprowadzeniu tymże co wyżej porządkiem Jubilata, prze-

*

czytał mu w obec licznego zgromadzenia ks. infułat następujące pismo JW. ks. Biskupa:*)

Maciej Hirschler, z miłosierdzia Bożego i świętej Stolicy Apostolskiej Łaski Biskup Przemyski obrz. łać., Assystent Tronu Papieskiego, hrabia rzymski, Prałat nadworny Jego Świątobliwości, Kawaler c. k. Orderu Leopolda i t. d.

Najprzewielebniejszemu Imci Księdzu Leopoldowi Olcyngierowi, Jego Świątobliwości tajnemu Podkomorzemu, Kanonikowi honorowemu Kapituły katedralnej Przemyskiej, Radcy konsystorskiemu etc. etc. Dziekanowi Rzeszowskiemu i Proboszczowi w Tyczynie

Zdrowie i błogosławieństwo w Panu!

Stanąłeś, Przewielebny Bracie, u kresu wieku, u którego świat czeka na ludzi z pieniem tryumfu i z wieńcami złotemi. Zdążyłeś w pielgrzymce kapłańskiej do mety, u której Kościół sługi swoje błogosławieństwy obsypuje, a towarzysze w służbie świętej serdecznemi życzeniami witają. Błogosławionyś zaiste! albowiem zasłużyłeś, aby na Cię, stojącego u bramy jubileuszu złotego w kapłaństwie, wskazać: „Oto kapłan wielki cnotą i zasługą, który za dni swoich podobał się Bogu, i znaleziony jest sprawiedliwym." Jak Samuel w wiośnie życia, pod okiem niezapomnianego w dyecezyi ś. p. infułata Faygla, wuja Twego, powołany do ołtarza, umiłowałeś jarzmo Pańskie, w miłości, którą z szatą kapłańską przyjąłeś, wiernie postępowałeś i wzrastałeś. A choć się ma ku zachodowi słońce żywota Twego, któż nie przyzna, że od tej miłości odnawia się jak orła młodość Twoja, i że na drodze tego wieku sędziwego ona wydaje kwiaty, nieulegające zwiędnieniu? Przez lat pięćdziesiąt ani chwili nie zapomniałeś, że święcąc tajemnice śmierci Pańskiej, mamy naśladować to, co sprawujemy. Tak, nie uciekałeś od krzyża, do którego kapłan pod grozą odrzucenia musi być przybity z Chrystusem.

I stało się, że przez pół wieku nauka Twoja była duchownem dla ludu Bożego lekarstwem, a woń życia Twego uweseleniem Oblubienicy Bożej, Kościoła Chrystusowego. W tej koronie prorockiej, kapłańskiej i królewskiej, którą lat pięćdziesiąt dźwigasz, jaśnieje blaskiem czystym perła, którą Chrystus Pan z wieńca dziewiczej Rodzicielki swojej wplótł w koronę Oblubienicy swojej Kościoła, świeci się ta gwiazda, na czole Kościoła katolickiego najpowabniejsza, którą się kapłaństwo Chrystusowe szczyci, a która gaśnie tam, gdzie schizma i herezya zakładają panowanie swoje. I dał Ci, Przewielebny Bracie, Bóg miłosierdzia i pokoju stanąć na górze zasług, pracą półwiekową zebranych. Wiemy, że idąc za radą Apostolską, nie patrzysz wstecz ale naprzód wzrok wytężasz. Przekonani jesteśmy, że w pośród tych objawów czci i miłości, któremi Cię otaczamy, nie wynosisz się w sercu Twojem, ale owszem czujesz i poznajesz, jak dobremu Panu służysz. O! bo dobry, i na wieki miłosierdzie jego.

Aleć pobudkę do tego wyznania czerpiesz niezawodnie i ztąd, że Namiestnik Chrystusów Ojciec Św. Pius P. P. IX nadać Ci raczył zaszczytną godność Podkomorzego swego, dla uczczenia tego jubileuszu. My zaś, nie mogąc obecnością Naszą przyczynić się do uświetnienia tego dnia pamiętnego, powodowami arcypasterską miłością, przez dostojnego i najmilszego Nam Delegata przychodzimy z życzeniami do Ciebie, wierny pięciu Biskupów doradzco i wspópracowniku! przychodzim w dowód czci i przychylności do Ciebie wzorowy pasterzu, miłościwy braci młodszej przewodniku, przezacny dygnitarzu! I duchem w Bogu rozradowani, że Nam pozwolił uczcić takiego kapłana jubileusz złoty, przesyłamy Ci błogosławieństwo biskupie na uwieńczenie nieskalanego w półwiekowiej służbie ołtarzowej czoła Twego.

Niech ono będzie zadatkiem przeobfitych łask bożych, których do dokonania tego zawodu, pełnego niebezpieczeństw potrzebujesz, abyś po tem życiu najdłuższem, biorąc koronę niezwiędłą sprawiedliwości z rąk Pana naszego, mógł zawołać: *Benedic anima mea Domino, et omnia, quae intra me sunt, nomini sancto Ejus.* Przemyśl 20 Listop. 1878.

Wspomnieć jeszcze tutaj muszę, że pysznie oprawione pismo św. z illustracyami Dorégo z własnoręcznym napisem: „Przewielebnemu ks. prałatowi Olcyngierowi, ukochanemu pasterzowi swojemu na pamiątkę obchodu pięćdziesiątej rocznicy kapłaństwa w dowód czci i przywiązania ofiaruje szczery przyjaciel i sługa: Ludwik Wodzicki" złożył jubilatowi tenże kollator i patron kościoła, a jego żona złotolitą stułę, wreszcie, że wszystkie gminy i stany parafii, reprezentanci władz i miasta Rzeszowa, którego honorowym obywatelem czcigodny prałat, spieszyli doń ze swemi życzeniami i podzięką za jego pożyteczną pracę, że nawet z dalekich stron od osób dostojnych otrzymał mnóstwo listów i telegramów z powinszowaniem i zapewnieniem o najlepszych uczuciach i życzeniach.

W godzinę po nabożeństwie zasiadło 66 osób do stołu. Mowy, podczas obiadu wygłoszone, nadały uroczystości znaczenie, o którem we wstępie nadmieniłem, dla tego je też tutaj podaję niemal dosłownie. Obecność marszałka krajowego kazała mi się spodziewać niepospolitych przemówień; ztąd też z największą uwagą słuchałem i zaraz po obiedzie przy pomocy innych je spisałem, mogę tedy za wierne ich powtórzenie ręczyć. Rozpoczął je Jubilat słowy: „Idąc za zwyczajem w świecie przyjętym, przystępuję do wniesienia toastów. Pierwszy poczytuje sobie za obowiązek wnieść za zdrowie Ojca świętego a oraz za zdrowie najmiłościwszego nam Monarchę, za których rządów obchodzę w tak świetnem i drogiem mi gronie jubilacyą moją, a dla których serca nasze przejęte są rzetelnem przywiązaniem i wiernością. Podnieśmy przeto trzech krotne: „Leon XIII nasz Ojciec i Franciszek Józef nasz cesarz i król niech żyją." Po chwili wstał Jexc. marszałek kraju i wygłosił następną pomnikową mowę: „Jeżeli w dniu tym, w którym obchodzimy wielką i rzadką uroczystość, głos sługi Bożego w świątyni pańskiej oddał hołd należny przezacnemu Jubilatowi, to może przystoi, ażeby podczas uczty słowo z ust świeckich uzupełniło ten objaw czci i uwielbienia, chociażby dla wskazania, jak uczucia te są jednomyślne i wszechstronne. Z pomiędzy wszystkich i w imieniu wszystkich, jeżeli ja właśnie głos zabieram, to z prawa mnie się ten zaszczyt należy, bo ani lepiej nikt szanownego Jubilata znać, tem samem cenić nie może, ani szczerzej nikt kochać Go nie zdoła. Oto stosunki nasze, jakie rzadko kiedy ludziom przypadną w udziale: już od pierwszej chwili dzieciństwa w domu rodziców moich uczono mnie czcić i kochać naszego pasterza, polegać na Jego radzie, wspierać się na jego doświadczeniu, szukać go każdej chwili, co wskazywano dziecku, stało się regułą życia człowieka. I nigdy nie zawiodło to zaufanie, nie zabrakło tej zdrowej rady i życzliwej pomocy, na jedną chwilę zamąconą nie została ta przyjaźń serdeczna; czułem i czuję błogosławieństwo świątobliwego kapłana, towarzyszy mi ono wśród mnożących się, a coraz to trudniejszych życia obowiązków. Ale, jeżeli nie mogłem opuścić tych kilku słów, poświęconych osobistym stosunkom, to na nich poprzestać mi nie wolno. Jakkolwiek ocenienie zasług kapłana pozostawia się bardziej powołanym, dotknąć jednakże muszę tych stron z życia szanownego Jubilata, które z krajem i służbą krajową w bezpośrednim związku pozostają. Dziś już dla nikogo nie może być wątpliwem, że państwa i narody, którym zabraknie podstawy religijnej, szybko dezorganizują się, popadają w bezład i anarchią, tracą pojęcia prawa i moralności. Prawdę tę wyznają nawet ci z przeciwników, którzy nie dawno jeszcze namiętnej walce przeciwko wierze i Kościołowi wszystkie inne względy podporządkować byli

*) JEc. ks. arcybiskup Wierzchleyski również przesłał dost. Jubilatowi swe życzenia i błogosławieństwo arcypasterskie. (P. R.)

gotowi, a dzisiaj, przestraszeni następstwami własnego dzieła, szukają drogi odwrotu. W kraju naszym konieczność oparcia budowy społecznej na gruncie religijnym wskazaną jest bardziej, niż gdziekolwiek. I my tak jak inni tylko przez wiarę ochronić możemy społeczeństwo nasze od zgubnych doktryn, od zepsucia i niemoralności, ale my mamy jeden powód więcej, nam samym tylko właściwy, bo jedynie przez wiarę i wierność dla Kościoła możemy to, co nie słusznie u nas rozłączono, złączyć i zjednoczyć. Skarżono się w ostatnich czasach na mężów politycznych, że są zbyt konserwatywni, nie dość liberalnym duchem owiani, i że przez to stracili sympatyą ludzi i stronnictw postępowych; zapytać się więc godzi, co dla nas i naszej przyszłości ważniejsze: czy sympatye stronnictw postępowych na zewnątrz, czy wewnątrz zaufanie ludu i łączność z tym ludem, a kto sądzi, że lud nasz inaczej jak na podstawie wspólnej wiary pozyskać można, ten albo kraju nie zna, albo prawdy oczywistej nie uznaje dla tego, że mu jest niedogodna. Ale nie mam tu na myśli owej fałszywej i wstrętnej teoryi, która pozorów religii chce używać za środek działania; blichtrem zewnętrznym można uzyskać chwilowe powodzenie, ale do wielkich celów nie dochodzi się obłudą: prawda tylko, wierność zasadom i głębokie przekonanie posłużyć nam mogą, ażeby naród cały pozyskać dla wspólnej myśli i wspólnych nadziei. Tych, którzy o tem wątpią, przekonaćby mogło konsekwentne i logiczne działanie nieprzyjaciół, którzy z równą namiętnością wiarę prześladują i tępią narodowość. To też wszędzie, ale w naszym kraju przedewszystkiem powiedzieć się godzi, że kapłan, który z poświęceniem i gorliwością spełnia obowiązki powołania duchownego, przez to samo już dobrze służy krajowi. Zaprzeczyć jednakże nie można, że przy równem poświęceniu są w sposobie wykonywania służby Bożej pewne różnice, które zależą czy to od usposobienia, czy od sposobu zapatrywania, może od siły woli panowania nad sobą samym. Bywają kapłani gorliwi i zacni, ale w obejściu szorstcy, w sądach surowi, w których ustach słowo Boże częściej jest słowem groźby, niż słowem miłości. Wątpić nie należy, że i tacy do celów Opatrzności są potrzebni, gdyż dzieje kościelne wskazują nam ich na wszystkich szczeblach hierarchii kościelnej, wysoko stawiają ich zasługi i skutki działania. Sądzić ich, wyrokować: którzy lepsi ze stanowiska kościelnego do nas nie należy; ale kochać nam wolno więcej tych, którzy od zasady na krok nie odstępując, dobrocią jednają, ujmują słodyczą, groźby używają wtedy dopiero, skoro wszystkie inne środki są wyczerpane. I to także powiedzieć nam wolno, że ci apostołowie miłości przez to, że są kochani, że lud się do nich garnie, otacza ich zaufaniem, że ci samowiednie czy bezwiednie stają się najzbawienniejszym czynnikiem rozwoju spraw krajowych, że, walcząc przeciwko ludzkim występkom, walczą przeciwko naszym nieprzyjaciołom, że jednając dla wiary, jednają dla kraju, że często spokojnem, cichem a wytrwałem działaniem więcej przynoszą pożytku sprawie ojczystej, jak niejeden z owej hałaśliwej falangi patryotów, który, chociaż nie wątpię, że w chwili zapału i życie za ojczyznę poświęcić gotów, ale poświęcić jej codzienną pracę mozolną a bez rozgłosu, poświęcić jej miłość własną i zarozumiałość, tego nie zdoła. Kto pomiędzy nami jest tym apostołem miłości, kto jednoczy zawsze a nigdy nie jątrzy, ujmuje a nie odpycha, kto, chociaż surowy dla siebie, dla innych łagodny jest i wyrozumiały, kto, chociaż niezłomny w zasadach, nie potępia nigdy, dopóki wszelkiej nadziei nawrócenia nie straci? Kto lud pozyskał, ujął, przygarnął, umoralnił i podniósł, kto pozyskał sobie zaufanie wszystkich warstw społeczeństwa nie tylko w parafii, w dekanacie, ale wszędzie, gdzie imię jego jest znane, a zaufania tego używa na korzyść dobrej sprawy, czyż potrzebuję go nazwać? Takich kapłanów w różnych stronach kraju daj nam Boże więcej, a wkrótce i kraj zmieni postać swoję. Przestaniemy słyszeć o rozterkach społecznych, o nędzy, która po większej części jest tylko skutkiem próżniactwa i złych nałogów, o przewrotnych a nieprzyjaznych nam propagandach, bo te gruntu przysposobionego nie znajdą, staniemy silni, bo zjednoczeni, niezłomni w niedoli a rozsądni w rzadkich chwilach lepszego powodzenia, będziemy gotowi na wszystkie zrządzenia, jakie w przyszłości Bóg nam przeznacza. „Niech nam żyje w długie lata wzorowy kapłan i wzorowy kraju obywatel, Jubilat dnia dzisiejszego, ks prałat Leopold Olcyngier.“ — Jubilat na to odpowiedział: „Wyrazy pełne serdeczności, jakie obok upominku wielkiej wartości na wiązanie otrzymałem, zaliczam do mnogich innych, które w sercu mojem przechowuję. Jeżeli tak długie lata i to szczęśliwie w Tyczynie przeżyłem, sprawił to miły stosunek, jaki mnie łączy z domem kollatorskim. Owa dla mnie uprzejmość i życzliwość, posunięta do przyjaźni, owa budująca, zakres działania mego wspierająca i ułatwiająca religijność, która miejscowego i ościennego ludu serca dla Ekscelencyi zniewoliła, poszanowaniem i zaufaniem natchnęła tak, że wraz z duchowieństwem, wysoko ceniącem cnoty, przymioty i zalety Ekscelencyi, głosy swe jednomyślnie do urny wyborczej złożył. A jeżeli czasem, co bywa, i zasmucenia tutaj doznaję, to wypowiadam to z całą szczerością, wówczas mnie spotyka, kiedy stęskniony dłużej przezacnych kollatorów widoku i słodkiego pożycia jestem pozbawiony. Z takiem w duszy uczuciem wnoszę toast za zdrowie, pomyślność i błogosławioną pracę najdroższego kollatora a powszechnie czczonego Marszałka kraju!“

Następnie przemówił ks. infułat: „Po liście arcypasterskim, po wzniosłych, serdecznych słowach, przez najdostojniejszego obywatela tago kraju wygłoszonych, na nas towarzyszów twoich kolej wnieść toast na cześć Twoją, przewielebny Jubilacie! Jakież to różne tego piędziesiątletniego kapłaństwa twego przechodziliśmy koleje. Pamiętamy dobrze owe czasy, gdzie życie kościelne pod żelazną obręczą paragrafów więdło i usychało, a jeżeli kto w owej zimie z gorętszem odezwał się słowem, z zdziwieniem bracia wołali: *Quis est hic et laudabimus eum* Pamiętamy owe nieszczęsne czasy, jak oprócz więzów z góry, wdarła się przemoc z dołu, aby apostołów pokoju uczynić głosicielami gwałtownego przewrotu, jak z przerażeniem umysłów straszliwy w sercach rozniecił ogień, jak się więzienia zapełniały nie tylko świeckimi, ale i kapłanami; lecz pamiętamy też, jak następnie zaświtała zorza wolności kościelnej, jak z nią budziło się życie kościelne, mianowicie w łonie matki naszej, tej dyecezyi przesławnej, która tradycyą wuja [1]) Twego wiernie przechowała. Wszystkie owe bóle odczułeś i odbolałeś wraz z nami, a po świtaniu słońca wolności kościelnej Ty należałeś do pierwszych, którzy biskupiej władzy pomoc przynieśli skuteczną, a wśród wszystkich tych zmian i nawiedzeń Bożych, Ty zawsze jak byłeś dla parafian swoich *forma gregis*, tak dla braci kapłanów wzorem, pomocą i radą. Za to już kilka pokoleń błogosławi Ciebie a bracia kapłani serdeczną otaczają Cię miłością i szacunkiem, i siódmy z kolei biskup śle Ci cześć i ojcowskie błogosławieństwo. Błogosławiona działalność Twoja, to też czeka Cię nagroda wiernego sługi, a Pan, któremu żywot swój poświęciłeś, odda Ci wieniec sprawiedliwości, zgotowany miłującym Go. Ale, żeś nam miły i do ożywiania w nas ducha kapłańskiego bardzo potrzebny,

---

[1]) Ks. Franciszek Faygiel, proboszcz kapituły, gorący miłośnik wolności Kościoła i ojczyzny, którego pamięć błogosławiona dotąd w dyecezyi żyje i długo żyć będzie. † 1835.

przeto pozostań z nami, walcz i cierp w pośrodku nas, pomnażaj zasługi swoje, a miłością swoją obejmuj nas po dawnemu w najdłuższe lata. Przewielebny nasz Jubilat niech żyje“! Jubilat na to odpowiedział: „Najprzewielebniejszy ks. infułacie! Powitany zaszczytną nad zasługi przemową, rozrzewniony wspomnieniem długoletniej, od lat młodzieńczych przyjaźni naszej i przypomnieniem ś. p. wuja mego, którego stanowisko obecnie zajmujesz i wzorem swym na nas oddziaływasz, przyznaję się, że mi z trudnością przychodzi zebrać myśli moje i powiązać je w odpowiedne słowa dla wyrażenia winnej podzięki. Już sama jubilacya wprowadza mię w niemałe rozczulenie a zwiększa je jeszcze błogosławiąca mi pamięć dostojnego ks. biskupa naszego, wyrażona w pasterskiej jego odezwie, w obec całego zgromadzenia odczytana i mnie doręczona przez Ciebie, kapłana wielkich cnót, zasług i powagi, który św. jubilacyi obrzęd z upoważniena Jego nademną spełniłeś, kapłana, któremu przed 27 laty ofiarowano godność biskupią, od której, chociaż skromność Twoja się wyprosiła, mimo to wszyscy równem tej wysokiej godności a serdecznem otaczają Cię poważaniem i czcią, dla tego wnosząc zdrowie ks. biskupa łączę z niem i zdrowie ks. Infułata, *ad multos, multos annos!* I znowu Jubilat odezwał się: „Dwór obywatelski i skromny domek plebański były zawsze ze sobą w najściślejszej łączności. Nie było festynu, czy to kościelnego, czy rodzinnego, czy ojczystego, by go ze sobą nie podzielano, a w chwilach samotnych obywatel i kapłan jedyną byli dla siebie osłodą i radą. Bywali sobie *socii solatii* a częściej jeszcze *socii doloris.* Dziś przerzedza się liczba domów obywatelskich po wsiach i miastach, w obce przechodząc ręce, nad czem my kapłani bardzo a bardzo bolejemy. A jeżeli czasem choć w skromnem spotkamy się kółku, jakże nam miło powitać rodziny, przechowujące cnoty religijne przodków, miłość Kościoła Chrystusowego, tej matki duchownej, która miłością swoją ogarnia i drugą matkę, nieszczęśliwą Ojczyznę naszę. Z tem uczuciem wnoszę zdrowie obywatelskie, razem i zdrowie obywateli miasta Rzeszowa“. Po krótkiej przerwie Jubilat, stwierdzając zgodny, pomimo różnych smutnych wydarzeń i zmian osób w tej okolicy, z rządzącymi stosunek, którego lat 50 sam żywą jest kroniką, korzysta z miłej sposobności, aby oświadczyć szacunek dla zacnych mężów, w skład teraźniejszych władz wchodzących i wnieść kielich za ich zdrowie. Potem zabrał głos ks. prałat Buchwald: „Przed paru tygodniami odbyła się w poczciwym Krakowie naszym uczta na cześć męża długoletnią, wytrwałą i pożyteczną pracą na polu naukowem i narodowem dobrze zasłużonego. Dziś zgromadziliśmy się w tymże celu dla kapłana, a również długoletnią, wytrwałą i pożyteczną pracą Kościołowi i narodowi dobrze zasłużonego. Tam w Krakowie każdy z przemawiających podnosił ze swego stanowiska zasługi solenizanta i kończył mowę swoję za jego zdrowie. Pozwólcie mi Panowie za tym pięknym pójść przykładem, który wyznaję, głośny w sercu mojem znachodzi w tej chwili oddźwięk. Czcinajgodniejszy Jubilat nasz, z którym wspólnie dzisiaj dziękowaliśmy Bogu, że go napełnił długością dni i pozwolił doczekać pięćdziesiątnicy kapłaństwa, a my jeszcze osobno za to, że go uwieńczył chwałą i czcią, ma między innemi licznemi, i tę w zbawienne skutki płodną zasługę, że przy boku swoim wychował cały szereg młodych lewitów, usiłujących według przemożności swej w jego wstępować ślady. Żywiąc przeto ze wszystkimi, pod jego słodkim sterem do posługiwania Kościołowi i narodowi wdrożonymi, dla niego najgłębsze uczucia uwielbienia, miłości i wdzięczności, godzi mi się powiedzieć, że uczucia te są i być powinny silniejsze, to zaś z przyczyny, iż w chmurnej życia mego dobie przygarnął i przytulił mnie do swego serca, z którego płynęły do mego światło, pociecha i otucha. Ztąd wyprowadzam dla siebie prawo, abym imieniem wszystkich, którzy przedemną i po mnie pod jego przewodem obsługiwali tutejszą parafią, czcinajgodniejszemu Jubilatowi wyraził najszczersze, pełne miłości i wdzięczności życzenia: Najprzewielebniejszy ks. prałat Olcyngier niech nam jeszcze długo, długo żyje!!“

Jeszcze raz przemówił Jubilat: „Gdy przed laty pięćdziesięciu wstępowałem w grono duchowieństwa, poważny wówczas wiekiem i znaczeniem kapłan a niewygasłej w sercu mem pamięci wuj mój, żywem stał przed oczami memi uosobieniem rozkazu boskiego Zbawiciela naszego, uczniom swoim danego: „Miłujcie się na wzajem, bo po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi“. I wziąłem sobie ten żywy spełnionego przykazania wzór za wskazówkę i regułę, i usiłowałem przez długie życia mego lata skarbić sobie serca Braci moich; trzykroć szczęśliwy, iż zawsze obdarzali mnie bracia kapłani przywiązaniem, a teraz na schyłku dni moich czuję się otoczonym ich miłością i wspieranym ich modlitwą. Słodkim przeto dla mnie obowiązkiem, abym Wam, najdrożsi Bracia! wynurzył najszczerszą podziękę i zapewnił, że Was noszę w sercu mojem. Dziękuję przewielebnym kanonikom kapituły, że raczyli do mego przybyć domku i obecnością swoją uświetnić uroczystość dzisiejszą. Miło mi tu powitać ks. prałata Buchwalda, z którym od lat dawnych braterski łączy mnie stosunek i podziękować mu za piękne, serdeczne wyrazy, jakie z dobroci swej i miłości do mnie zwrócił. Miło mi widzieć między gośćmi moimi ks. proboszcza Hibla, który przed czterdziestu kilka laty usłużył mi na installacyi a dzisiaj na jubilacyi; również mile witam ks. kanonika Hanasiewicza, wiernego unitę obrz. greckiego a zacnego sąsiada mego, również kapłanów z dalszych stron przybyłych, a między nimi drogich sercu dawnych współpracowników moich. Do Was Bracia dekanatu mego jeszcze osobno słów kilka. Od lat 50 tutaj sprowadzonych, żadnego z rówieśników już nie spotykam. Do najdawniejszych liczę Ciebie ks. kanoniku Sulikowski. Dawniejszy sercem memu Ozdobo nasza! W tych słowach przyjmij wszystko, co dla Ciebie czuję, jak Ciebie cenię i kocham. Upominek, dzisiaj mi przez Was drodzy Bracia ofiarowany, za który w pierwszej chwili rozrzewnienia na podziękowanie zdobyć się nie mogłem, ten piękny krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, przed którym wnet stanąć mi przyjdzie, ilekroć nań w ołtarzu postawionego spojrzę, przypominać mi będzie Waszę miłość, obowiązywać do kornej modlitwy, budować lud mój, a dla kościoła drogą pozostanie pamiątką. Smutno mi bardzo, iż pośród Was nie widzę drogiego od serca przyjaciela, ks. Cybulskiego i ks. Krzanowicza, z którymi od lat 60 wiąże mnie znajomość i przyjaźń. I z nimi, acz nieobecnymi teraz, myśl i serce moje. Życzę wam, Bracia, byście podobnej, jak ja doczekali godziny, a zdaje mi się, że Was czekają smutne przejścia, a może srogie prześladowania i cierpienia. Ufam, że Wami nie zachwieją, owszem przysporzą chwały wiekuistej. W miłości, przez Chrystusa Pana zaleconej, przyciskam Was do ojcowskiego serca mego, nawzajem tuląc się do Waszego, wnoszę toast za zdrowie drogich w Chrystusie Braci kapłanów“.

Ostatnie Jubilata przemówienie brzmiało: „W zebraniach przyjacielskich według wiekowego zwyczaju wnosimy o serdeczności polskiej świadczący toast. Dałby Bóg, aby on nie był tylko tradycyą, lecz pełną, żyjącą prawdą. Toast ten jest wyrazem miłości, lecz miłości warunkiem jedność zasad i uczuć, a tej jedności nawet w dziedzinie narodowej i społecznej źródłem miłość i wierność dla Kościoła, która jak naród nasz wypiastowała, tak też od za-

głady chroni i obroni ku lepszej przyszłości. Którzy sieją rozterki i waśnie, z pewnością naprzód zachwiali się we wierze praojców naszych, w ich też obozie widocznie nie ma miłości. Do stojących przeto na niewzruszonej podwalinie, na opoce Kościoła i dla tego złączonych prawdziwą miłością ojczyzny, mówię ze serca: „kochajmy się“.

Tak się zakończyła uczta, od której wszyscy powstali z uczuciem spełnionego obowiązku szlachetnego i miłego, jak też z tem w sercu przekonaniem, że mimo pewnych objawów chorobliwych, nie godzi się wątpić o żywotności narodu, który posiada mężów znamienitych sumiennem w pracy niezmiernej i zwycięzkiem potykaniu się z wrogiemi lub szalonemi usiłowaniami, wykonywaniem zdrowo pojmowanych obowiązków, a umie zasługi ich uznać i uczcić, niemniej z błogiem przeświadczeniem, że byleby każdy wiernie i wytrwale spełniał, co powołanie i zawód nań wkładają, a przytem na podstawie wspólnej wiary to czynił, lepsza przyszłość za błogosławieństwem Bożem z pewnością nas nie minie.

Nadmienić jeszcze wypada, że wieczorem całe miasteczko, nie wyjmując domów żydowskich, a najpiękniej pałac kollatorów, rzęsistem zajaśniało oświetleniem i wnet nadciągnął pochód z pochodniami, w którym także Izraelici uczestniczyli, przed mieszkanie Jubilata. Pochód ten, acz w mniejszych rozmiarach, powiódł się doskonale i z powszechną radością, gdyż nie pysze i zarozumiałości nieśli go w dani zbałamuceni, lecz serdeczna miłość składała nim hołd umiłowanemu i serdecznie miłującemu.

Czy może uzyskać kapłan, pozbawiony władzy w prawej ręce, pozwolenie odprawiania mszy świętej?

Niesłychanie rzadki wypadek przedłożony był przez JW. ks. biskupa Hirschlera św. kongregacyi soboru do łaskawego uwzględnienia z powołaniem się na decyzyą S. kongr. *S. C. Trid.* z 13 lipca 1725 *in Consentina (vide Can. & Decr. Concilii Trid. edidit Aem. Ludov. Richter).* Otóż Ojciec św. upoważnił ks. biskupa do pozwolenia kapłanowi, sparaliżowanemu na prawym boku, i tylko lewą ręką władającemu, odprawiać mszę św.

Odnośny reskrypt tak brzmi:

Die 18. Novembris 1878. SSmus Dominus Noster, audita relatione, Secretarii S. Congregationis Concilii, attentisque peculiaribus circumstantiis, benigne indulsit Episcopo oratori, ut dummodo absit admiratio aut periculum irreverentiae, cum suprascripto sacerdote super irregularitate ob expositam causam contracta, gratis dispensare, eundemque ad SS. Missae Sacrificium celebrandum per quinquennium proximum tantum pro suo arbitrio et conscientia gratis pariter habilitare possit et valeat, dummodo tamen idem sacerdos celebret, quatenus fieri possit, cum assistentia alterius Presbyteri vel Diaconi nec interim morbus ingravescat, contrariis quibuscumque minime obstantibus. *P. Card. Caterini Praef. m. p. S. Verga Secretarius m. p.*

KORRESPONDENCYE.

Z Przemyśla. Przesyłając list pasterski, którym tutejszy ks. Biskup uczcił jubilata, ks. Olcyngiera, proboszcza tyczyńskiego, zwracam uwagę waszę, na toast wzniesiony tamże przy obiedzie przez patrona kościoła, marszałka Wodzickiego, który ogłoszony był w fejletonie Czasu*). Módlmy się, ażeby te słowa monumentalnej siły i ceny stały się programem i zasadą działania naszych patronów, a nie będziem mieli liberałów w kontuszach, którym przyklaskują wiedeńscy i moskiewscy nihiliści, i znajdzie się (oprócz kilku) więcej obywateli, którzy się jawnie wyrzekną publicystyki lwowskiej. Kiedy p. B...... nie mógł się opłacić bandycie dziennikarskiemu i pod ciosami jego samobójstwem zakończył życie, ogólne powstało oburzenie przeciw opryszkowstwu, i zdawało się, że panowie i kapłani porzucą pismo, które pod firmą patryotyzmu, zatruwa kraj warcholstwem, głupotę rozszerza, młodzież obałamuca, a nawet język psuje. Niestety! teroryzm bandycki odniósł zwycięztwo. Dziś po katastrofie bolesnej, która nas hańbą okryła w obec Moskali i Niemców, po niegodziwem miotaniu się na delegacyą naszą, która jest naszym rządem moralnym, słusznie oczekujemy od ludzi poważnych, i miłujących ojczyznę, że się zawstydzą i zaniepokoją w sumieniu, iż tak długo groszem swoim popierają źródło nierozumu i przewrotu w kraju. XX biskupi tylekrotnie podnosili głos upomnienia do duchowieństwa w sprawie czytania pism czasowych; ale i wierni nie mogą być od wszelkiej odpowiedzialności wolni, popierając i czytając pisma takich tendencyj, których owoce zbyt się nam dały uczuć. A więc czas już stawić czoło dziennikarstwu, które miasto budować niszczy i spustoszenie rozszerza.

W inseratach *Gazety Lwowskiej* ogłasza księgarnia Reicharda z Krakowa tanie wydanie pisma św. w języku polskim, rossyjskim i starosławiańskim. Ponieważ mi dobrze wiadomo, że kolporterzy Towarzystwa biblijnego roznoszą po wsiach biblie, i wciskają te fabrykaty do rąk ludowi, przeto wypada księżom parafialnym czuwać nad tą spekulacyą kupiecką, która może nieobliczone szkody sprawić.

* * *

Królestwo Polskie 8 grudnia 1878 r. (List z Chełmskiego). Jeden z kapłanów unitów chełmskich otrzymał od swego dawnego parafianina list, który zamieszczamy tu w całości:

Wielmożny Księże nasz Pasterzu! Dziękuję serdecznie, Ojcze i Pasterzu za udzielone błogosławieństwo i pamięć o nas. My także nie będziemy zapominać dobrodziejstw Ojca i Pasterza, a słowa, rady i pociechy zachowamy serdecznie, prosząc Pana Zastępów o polepszenie czasu. W naszej stronie dotąd wcale nie znać żadnego polepszenia, tylko się rozweseli serce i sumienie, gdy otrzymamy list pasterski i błogosławieństwo. Tyle tylko pociechy i nadziei, że w sumieniu to mocno stoi, że błogosławieństwo Boskie przez pasterzy udzielone spełni się. Tyle się chyba u nas polepszyło, że można chodzić na modlitwę do kościoła. Niektórzy udawali się ze ślubami do Krakowa, władza ich nie aresztuje, ale gdy się stawili do gubernatora, wezwano ich, aby się podali na prawosławie i przyjęli błogosławieństwo swych popów. Jeżeli nie przystaną, to każą ich odesłać w głąb Rossyi na posielenie. Dali im do namyślenia trzy tygodnie i nie wiadomo, jak się stanie pózniej.

*) Podaliśmy wyżej; p. „Jubileusz kapłański w Tyczynie“. P. R.

Państwu S. w M. żydzi zabrali mienie i wszystko i obsiedli na ich dobrach za długi; również i M. przez żydów został zabrany. Kupiec Dawid Bekermann jest panem w Mostowie, a państwa tu nie ma. ani ich sławy. W teraźniejszych czasach żydzi zostają panami na pańskich dobrach. Pop mszański przyznaje, że jest z Galicyi, nazywa się Emilian Janowicz, taki podpis jego ręki. Prowadzenie jego szkaradne, wielki pijak, obciążony długami. wódki więcej wypije na dzień jak kwartę, żonę bije a nawet i od niego gdzieś uciekła, sam teraz zostaje z dziadem cerkiewnym, dziad nazywa się Jan Ryszkowski i ten wódki mu donosi, również i sam sobie pozwala. Mostowski obchodzi się lepiej, jest z Rossyi, podpisu jego ręki nie widziałem i nie wiem, jak on się nazywa. Chciałbym się dowiedzieć czy powróci z Rossyi owych ośm osób, które rząd zabrał z naszej wsi za wiarę.... Upadając do stóp pasterskich, całuję rączki i nóżki, i dziękuję za udzielone błogosławieństwo.

* * *

Z Przemyśla. Dochody beneficyów, *supra congruam* dotowanych, bywają w razie wakansu na czas interkalarny wystawione na licytacyą. Przy takiej licytacyi żydzi (Polacy mojżeszowego wyznania, jak ich *Gazeta Narodowa* ongi nazywała), zwykle najwyższą offertę podają. C. k. rząd najwyżej ofiarującemu oddaje dochody probostwa bez względu czy obejmujący dzierzawę baczyć zechce na dobro beneficyum. Żyd jedynie patrzy, aby z dzierżawy największe, jakie się osiągnąć dadzą, zyski otrzymał. To też nie troszczy się, aby należycie grunta uprawiał, lub dobrym ziarnem zasiewał, gdy dzierżawa jego trwa w czasie zasiewów. Przy wydzierżawianiu gruntu i innych dochodów probostwa oddają w używanie żydowi część pomieszkania plebańskiego. Przypuśćmy, że czas interkalarny trwa od lipca do 24 marca następującego roku. We wrześniu obejmuje nowoinstytuowany probostwo. Zastaje żyda gospodarzem w swoim domu, który zebrał plon z gruntów plebańskich, słomę wyprzedaje, której bydło jego nie spożyje, a proboszcz nowoprzybyły do 24 marca następującego roku ni dobytku utrzymać, ni sam nie może mieć swobody we własności swojej. Czemużby nie oddawać w administracyą dóbr kościelnych księżom, których władza duchowna na czas wakansu beneficyum mianuje zawiadowcami parafii, z warunkiem, aby przypadającą kwotę na rzecz funduszu religijnego (z dochodów probostwa za czas interkalarny sumiennie według inwentarzu obliczonego dochodu) do kassy rządowej, czy funduszu religijnego składali? Na temby fundusz religijny nie stracił, a dotacya beneficyów w gruntach i stan budynków plebańskich wieleby zyskał, nie mówiąc już o czem innem.

Możeby zechciał kto z księży z własnego doświadczenia szerzej się rozpisać w tej sprawie, popierając twierdzenia swoje faktami.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Przeniesieni: ks. Stanisław Stojałowski, wikary u N. P. Snieżnej, do kościoła św. Marcina we Lwowie, zkąd znów ks. Wincenty Sobierajski do kościoła N. P. Maryi Śnieżnej; ks. Andrzej Treszczyński, koop. z Doliny do Martynowa; ks. Jan Hertmann: koop. z Martynowa do Doliny; ks. Józef Szarek, uwolniony od obowiązków administratora w Olesku, pozostaje tam nadal jako kooperator.

Dyecezya Przemyska.

D. 8 grud. b. r. udzielił JW. najprzew. ks. biskup święcenia presbyteratu ks. Janowi kniaź Kozielsko Puzynie, doktorowi obojga praw, w kaplicy pałacowej, na które zjechali bracia neopresbytera, bratowa z domu br. Brunicka i hr. Sewerynowa Drohojewska. Nowowyświęcony wyjeżdża wkrótce do Gwoźdźca na prymicye, poczem wróci jeszcze do seminaryum dla ukończenia studyów.

Dyecezya Tarnowska.

Dnia 10. grudnia udzielił Jxc. najprzew. ks. biskup w kościele katedralnym święcenia presbyteratu ks. Janowi Krupińskiemu, ktory w bieżącym roku ukończywszy z innymi teologią, nie miał lat przepisanych i przeto otrzymał tylko w lipcu dyakonat. Nowowyświęcony otrzymał applikatę do Góry Ropczyckiej.

Dyecezya Krakowska.

Ks. Wincenty Smoczyński, wik. przy kościele św. Piotra w Krakowie, otrzymał prezentę na probostwo w Tęczynku.

Zarząd stowarzyszenia, wspierającego chorych księży rz. kat., zostających na kuracyi w Meranie, przysyła nam dalszy spis nowo przybyłych członków. Przystąpili mianowicie:

1. Jako fundatorowie, przyjmując do odprawienia 300-200 intencyj mszalnych: z archidyecezyi lwowskiej: ks. Franciszek Tworowski, kapelan szpitala powszechnego we Lwowie (300 intencyj); Marcin Barwiński, gr. kat. proboszcz. w Dytiatynie; ks. J. Klarowicz, prob w Jaktorowie, archid. pozn.

2) Jako dożywotni członkowie, przyjmując 50 względnie 40 intencyj mszalnych: ks. Franciszek Lacroix, proboszcz w Radłowie, dyecezyi tarnow. (50 intencyj); Jan Złoża, wikary w Trzebini; Mikołaj Martini, gimnazyalny katecheta w Kołomeji; Alfred Białogłowski, proboszcz w Radziechowie, obaj z archidyecezyi lwowskiej.

Od Administracyi. Prosimy o odnowienie prenumeraty, wynoszącej rocznie 4 zł. 20 ct., półrocznie 2 zł. 10 ct., kwartalnie 1 zł. 5 ct. Szan. prenum., którym do skompletowania rocznika nie dostaje nrów, zechcą się zgłosić w ciągu b. m. Spis rzeczy z r. 1877 i 1878 jest w druku i wkrótce będzie rozosłany. Zeszyt 3ci kazal. świąt. również w druku.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.